

Sztuka, która służy władzy, wypina się - dosłownie, na publiczność

Kielce

Luiza Buras-Sokół

buras@echodnia.eu

Wielką szkodę wyrządził wiernej publiczności teatr imienia Stefana Żeromskiego planując premierę „Szalbierza” Gyorgya Spiró w reżyserii Pawła Aignera na samą końcówkę sezonu teatralnego. W czerwcu ten doskonały spektakl zobaczy już niewielu szczęśliwców, większość musi z niecierpliwością czekać września. Ale warto!

Zanim szerzej o przedstawieniu, uprzedzę, że choć traktuje ono o przenikaniu się sztuki i polityki, nikt nie powinien się obrazić. Reżyser trochę straszy, trochę wieszczy, głównie bawi - choć nie od dziś wiadomo, że śmiech też uczy. Skandalu nie będzie, ale refleksje być powinny.

Wileńską prowincję Aigner zastąpił sceną kielecką. To tu, do miasta pod rosyjskim zaborem, przyjeżdża wielki Wojciech Bogusławski (jak zawsze świetny Paweł Sanakiewicz). Obecność mistrza i jego rola w molierowskim „Świętoszku” ma dźwignąć podupadający teatr, jedyną, jak mówią aktorzy, ostoję polskości w regionie, a w rzeczywistości konformi-



► Zabieg teatru w teatrze wymusza dualizm - w pierwszym akcie aktorów widzimy w ubraniach codziennych, w drugim - w strojach z epoki.

styczny, niepewny siebie i swoich przekonań zespół ludzi, którzy już dawno zapomnieli, jaką moc ma scena. Paradoksalnie jednym z nielicznych, który głośno odważył się powiedzieć prawdę, jest pijak. Mówi: „Jedyne, co mogą, to wzajemnie na siebie donosić, nie dlatego, że są źli, ale nie mają innych perspektyw”.

Teatralny chocholi taniec na cześć totalitarnej władzy może przerwać Bogusławski. I to właśnie on, wbrew wykładni dyrektora sceny - Każyńskiego, przedstawia zespołowi inną, niż przyjęta, interpretację „Świętoszka”, przypominając kolegom po fachu, że zadaniem aktora jest bycie prawdziwym.

Każdy fałsz podyktowany względami politycznymi to groteska i wypięcie się - w sposób dosłowny, na publiczność. Z tą refleksją mistrz zostawia aktorów i...śpiącego Każyńskiego.

„Szalbierz”, także ten w kieleckiej inscenizacji, to satyra społeczna, w której mediom i władzy jest po drodze, a artyści boją się wykonać choćby drobny gest przerywający małą stabilizację. To diagnoza, przepowiednia, czy po prostu dobra realizacja wybitnej sztuki? O tym zadecyduje widz, który na szczęście wciąż jest sam sobie recenzentem, cenzorem, a ten kulturalnie wyedukowany - także najlepszym interpretatorem. ● © P